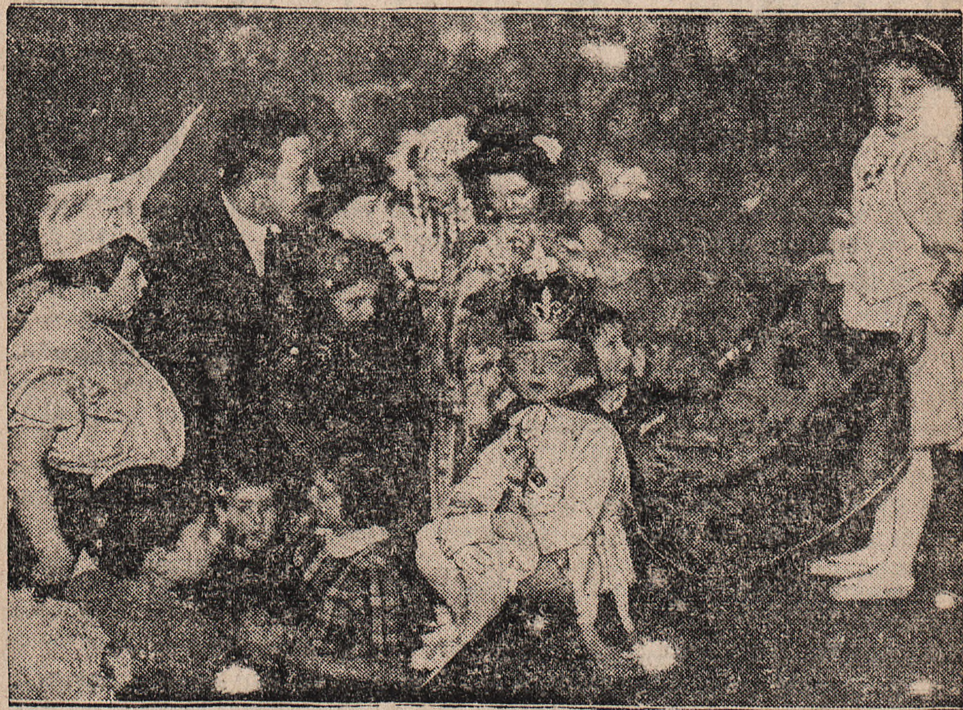
NIEDZIELA 14 MARCA 1937 ROKU Nr. 24

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



KRÓL ULICY

Każdego roku, w czasie Wielkiego Postu w Paryżu, święcą dzieci b. uroczyście t. zw. „dzień śródpościa". Dzieci pięknie wystrojone przechodzą ulicą, a specjalne jury, wybiera „króla ulicy". Na ilustracji widzimy takiego „króla ulicy" w otoczeniu „dworu". „Król ma bardzo poważną minę, zapewne myśli o przyszłych swych „obowiązkach". Bardzo miła zabawa prawda?

PRZED WIOSNĄ

Jeszcze płatami bieleją śniegi,
I lód na stawach mocno się trzyma,
Lecz już zaczyna bić kra o brzegi,
A ciepło mówi: „Kończy się zima"!

Podmuch cieplejszy miękko zawiewa,
Jaśniej, weselej słonko się śmieje,
Z ciężkiej okiści oczyszcza drzewa,
Miłej wiosenki niosąc nadzieję.

Gdzie śnieg topnieje i lód rozpęka,
Spływa strumyczek, swawolnik młody,
Gaworzy, szepcze: „Droga wiosenka
Wrychle powróci do swej zagrody".

„Ej-że, rolniku, zaprzęgaj woły,
Zmęczoną ziemię rozpulchnij pługiem,
A skowroneczek, śpiewak wesoły,
Umili pracy godziny długie".

HISTORIA TRZECH DUKATOW

— A te pourywane głowy, a te kradzione rzeczy, o których mówił Graciano, to nic? — wtrącił Urbino — jakie to zberezeństwa robiliście razem?

Teraz, wbrew oczekiwaniu, Michał Anioł wybuchnął śmiechem.

— Kochany Urbino! — mówił głosem przez śmiech przerywanym — te ręce i nogi obrywaliśmy figurom, gdy nam się praca nie udała, rozbijaliśmy im i głowy także, a co do kradzieży, to ten poczciwy Graciano wykradał dla mnie rysunki mistrza, żebym je mógł w domu kopiować i uczyć się na nich. Nie bój się, ojcze — dodaje szybko — wszystkie już zwrócone.

Westchnienie ulgi wydarło się z piersi podesty.

— Niech cię Bóg błogosławi, synu — ozwał się wzruszony głos księdza — brata, który od dłuższej chwili stał u wejścia do komnaty i usłyszał rozmowę ojca z synem. — Bracie! — zwrócił się do Ludovica — chyba już teraz nie będziesz przeszkadzał temu chłopcu iść drogą, którą widocznie sam Bóg mu wskazał?

— Nie! — ozwał się poważnie podesta. — Wierzę teraz, iż to dziecko, które tak piękny użytek zrobiło z pierwszych zarobionych pieniędzy, stanie się chwałą rodu Buonarottich. Szczególniejszy to uczeń jednak — dodaje z uśmiechem dumy — który zamiast płacić mistrzowi za swoją naukę jeszcze od niego zapłatę bierze. Michelangelo, synu, wracaj do swego mistrza, pozwalam na to i na tę drogę życia — błogosławię.

Czarne oczy chłopca błysnęły ogniem radości, przypadł do rąk ojcowskich, okrywając je pocałunkami wdzięczności.

W kącie komnaty stary Urbino trząsł siwą głową, mrucząc zdumiony i rozgoryczony.

— Buonarotti malarzem! świat się kończy! świat się kończy!

* * *

Upłynęło lat kilkanaście. Michała Anioła Bounarotti znała nie tylko Florencja ale i Rzym, i Wenecja, i Siena. Obrazy jego, rysunki, rzeźby zyskały zasłużoną sławę. Michał Anioł znał swoją wartość i drażniło go, gdy niektórzy ze znawców sztuki ponad jego najpiękniejsze posągi marmurowe przenosili liche nieraz, starożytne rzeźby rzymskie, których bardzo wiele wówczas odnajdywano

w ziemi przy odkopywaniu ruin starego Rzymu i innych miast włoskich.

Więcej niż inni zachwycał się temi dziełami starożytnemi kardynał z San Giorgo i nie było ceny, którejby za nie zapłacił.

— Cóż wy! — ozwał się kiedyś do Michała Anioła — cóż wy jesteście warci w porównaniu z nimi, ze starożytnymi!

— Czyż doprawdy żaden z nas... — zaczął Michał Anioł.

— Żaden! — przeciął krótko kardynał.

Upłynęło kilka tygodni od tej rozmowy; robotnicy rozkopujący ruiny w starej części miasta znaleźli marmurową figurę Amora — dziecka ze skrzydełkami i łukiem w ręku. Figura zachowana była dość dobrze, brakowało jej tylko ręki aż po ramię. Uradowani robotnicy niosą figurę do kardynała, spodziewając się otrzymać za nią pokaźną sumę pieniędzy.

Istotnie, nie omylili się. Kardynał wpadł w zachwyt i wynagrodziwszy suto robotników, posąg ustawił w widocznem miejscu, nie mogąc się nim dość nacieszyć. Wnet też posłał sługę po Michała Anioła, aby się przed nim pochwalić nowym nabytkiem.

— I cóż, młody przyjacielu — mówił z triumfującą miną kardynał — patrz i podziwiaj, któryż z was umiałby takie arcydzieło wyrzeźbić?

— Nic tu nie widzę nadzwyczajnego — rzekł obojętnie Michał Anioł.

— Umiałbyś coś takiego zrobić?

— Oo! bezwątpienia, nawet z wielką łatwością.

— Eh! — rzucił niechętnie kardynał — bo się dobrze nie przyjrzałeś, patrz tylko, co to za główka, co za nogi, a jaka ręka!

— Ręka, mówi wasza ekscelencja?

— No tak, spójrz, to ramię, ta dłoń!

— Czy wasza ekscelencja pozwoli mi pójść na chwilę do mojej pracowni, może znalazłbym tam coś, dorównywającego wartością tej pięknej rączce?

— Idź, synu — rzekł kardynał, wpatrzony w swego Amorka.

Nie upłynęła godzina,, gdy powrócił Michał Anioł, niosąc jakiś nieduży przedmiot owinięty w brzeg płaszcza.

— Cóż mi przyniosłeś? — zagadnął dość obojętnie kardynał.

Michał Anioł, milcząc, przystąpił szybko ku posągowi i odwinąwszy z płaszcza wykutą w marmurze rączkę, przyłożył ją do uszkodzonego posągu.

Ręka pasowała doskonale, nawet najmniejsza szparka nie tworzyła się pomiędzy ramieniem a brzegiem przyniesionej ręki.

— Ależ to cud! — wykrzyknął zdumiony kardynał — robotnicy zapewniali mnie, że ręki nie odnaleźli.

— Żaden cud — roześmiał się Michał Anioł. — To ja rzeźbiłem tę figurę, umyślnie utrąciłem jej rękę i kazałem zakopać tam, gdzie robią poszukiwania. Może jest trochę złośliwość w tym figlu i tę proszę mi wybaczyć, ekscelencjo — tu zgiął dwornie kolano przed dostojnikiem Kościoła. — Nie mogłem oprzeć się pokusie przekonania waszej ekscelencji, że i my, ludzie teraźniejsi, coś umiemy.

Głowa artysty podniosła się hardo, oczy rozbłysły.

— ... nie ustępujemy starożytnym!

KONIEC

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

— No wstawaj chłopcze, czas nam w drogę — ozwał się głos pana Wojciecha do Janka, który spał w najlepsze. Obaj posilili się kawałkiem zimnej pieczeni, napili się wody ze zdroju, wsiedli na koń i wyruszyli dalej.

Żadna nadzwyczajna przygoda nie przytrafiła się naszym podróżnikom przez dzień cały. Parę razy pan Woj ciech, spostrzegłszy ślady zwierzyny, miał ochotę zapolować, ale wyrzekł się tej przyjemności, ażeby czasu nie tracić i zdążyć prędzej z Jasiem do osady. Noc także upłynęła spokojnie, a na drugi dzień około południa ujrzeli sterczące pnie wyrąbanego lasu, a Jaś z nieopisaną radością poznał to miejsce; ztąd już niedaleko było do owej Leśniczówki, gdzie mieszkali jego rodzice.

Chłopczyna chciał zeskoczyć z konia, bo mu się zdawało, że prędzej dobiegnie pieszo, ale go pan Wojciech powstrzymał, a widząc niecierpliwość jego, popędził konia i puścił się szybkim kłusem.

Wkrótce ukazały się domy drewniane osadników, porozrzucane w znacznej odległości od siebie, każdy bowiem miał swój grunt osobny i ka wał lasu do karczowania. Jaś upewnia. pana Wojciecha, że teraz nie zabłądzi i trafi wprost do mieszkania rodziców, wskazywał mu drogę, która tam prowadziła, ale pan Wojciech, nie zważając na to, zatrzymał się przy jednym z pokaźniejszych domów, mówiąc:

— Rodzice tak długo czekali na ciebie, mój chłopcze, że mogą jeszcze chwilkę poczekać, a roztropniej będzie dowiedzieć się wprzód od obcych ludzi, co się z nimi dzieje. Ja tu nocowałem u tego osadnika, wiem, że mnie przyjmie gościnnie, a jak tylko się rozpytamy o twoich rodziców, natychmiast do nich pośpieszymy. Słyszałem, że z wielkiej, nagłej radości można czasem zachorować, a jeśli matka twoja nie jest bardzo silna i zdrowa, to lepiej może będzie, ażebym wprzód sam tam poszedł i uprzedził ją o twojem przy byciu.

Jasiowi to wszystko wydawało się dziwne bardzo, nie pojmował,, dla czegoby matka zachorować miała, ujrzawszy go niespodzianie, ale nie śmiał sprzeciwiać się panu Wojciechowi. Weszli więc do mieszkania osadnika, zastali go w domu, a pan Wojciech zaczął z nim po angielsku rozmawiać.

Jaś nie znał tego języka, dopiero go się uczyć zaczynał przybywszy do Ameryki i to co umiał, zapomniał w czasie pobytu u dzikich, nie mógł więc zrozumieć tej rozmowy, ale dosię powstrzymać i wybuchnął głopan Wojciech spojrzał na niego jakimś zasępionym wzrokiem, położył dłoń na jego główce, a zamiast śpieszyć dalej, usiadł na ławie i wciąż z osadnikiem coś mówił, a do Jasia ani się odzywał.

Serce biednego chłopca boleśnie się ścisnęło, sam nie wiedział czego się obawiał, myśli plątały się dziwnie w jego głowie, czuł tylko tyle, że gdyby wszystko było dobrze, gdyby rodzice wyglądali go z upragnieniem na Leśniczówce, pan Wojciech inaczejby postąpił. Nie mógł w końcu się powstrzyma6 i wybuchnął głośnym płaczem.

— No, no, cóż ci to chłopcze? — rzekł pan Wojciech, biorąc go w o-

bjęcia i sadzając na kolanach — domyśliłeś się z mego milczenia, że nie wszystko się tak składa, jak sobie ułożyłeś. Ale nie płacz, nic niema znów tak bardzo złego. Rodzice twoi rozpaczali strasznie po twojem zniknięciu, przez czas długi nadaremnie szukali cię po lesie, a gdy nawet śladu najmniejszego nie znaleźli, przekonani byli, że cię zwierzęta dzikie pożarły. Matka zachorowała ze zgryzoty, a ojciec powiedział, że niema już dla kogo pracować po stracie jedynego dziecka i postanowił powrócić do kraju, ażeby tam smutnego życia dokonać. Matka długo się temu opierała, nie mogła się oderwać od tego miejsca, że strasznym żalem powtarzała, że gdyby przynajmniej szczątki ukochanego dziecięcia odszukała, odjechałaby spokojniejsza i zgodziłaby się z wolą Bożą. Wkońcu jednak ojciec ją uprosił i odjechali do Rio-Janeiro z gromadką podróżnych, którzy się w tę stronę udawali. Ztamtąd mieli odjechać do Europy.

— Odjechali bezemnie! — wołał Jaś z boleścią — odjechali do Europy, może już są w Sosnówce. O mój Boże, co tu robić, co robić.

— Przedewszystkiem nie rozpaczać — rzekł pan Wojciech — czy już odjechali do Europy, to jeszcze nie jest pewne; stąd wyruszyli przed miesiącem, teraz zapewne zaledwie się dostali do Rio-Janeiro, bo taka podróż nie odbywa się w dni kilka. Tam znów będą musieli odpocząć, a może nie tak prędko się nadarzy sposobność odpłynięcia do Europy, bo okręty nie odchodzą codziennie do wszystkich portów.

— A więc jedźmy coprędzej do Rio - Janeiro! — zawołał Jaś nową ożywiony nadzieją.

— Ba, gdybyż to mój konik poczciwy mógł się zmienić w ptaka — odrzekł pan Wojciech — ale nie zapominaj, że i my musielibyśmy długo podróżować, a tymczasem ile to okrętów odpłynie z Rio - Janeiro do Europy.

(D. c. n.)

JADZIA GOSPODYNIĄ

Mama jadła właśnie śniadanie z Jadzią i ze Stasiem, gdy Jakub przyniósł od dziadzi list z zawiadomieniem, że dziadzio zasłabł.

— Cóż ja tu pocznę teraz — powiedziała mama, prędko wstając od stołu — do dziadzi muszę iść natychmiast, i to na cały dzień, ale dziadzio w liście zakazał was przyprowadzać, bo niezdrowo jest dla dzieci przebywać przy chorym, a więc jakże ja was samych przy Elżbietce tylko zostawię, kiedy Elżbietka jest młoda dziewczyna i trzpiot, a bona pojechała na cały tydzień na wieś do swej córki?

To mówiąc, mama zakłopotała się okrutnie i biorąc z pośpiechem kapelusz i okrycie, spoglądała ciągle na dzieci, przemyśliwając, jak je tu same przy trzpiocie Elżbietce zostawić.

A wtem rzecze Jadzia, która bacznie na mamę patrzała:

— Proszę mamy, wszak ciągle przy mamie jestem i gospodarować mamie pomagam, widzę co i jak mama robi, więc czyliżbym nie mogła na jeden dzień w zastępstwie mamy gospodynią domu zostać i dopilnować, nie tylko Stasia, ale i tego

trzpiota Elżbiety, żeby wszystko było tak, jak jest codzień przy mamie, a mama wieczorem przecież powróci i przekona się, jak to będzie?

Mama, mimo swego zmartwienia, uśmiechnęła się na te słowa Jadzi, bo Jadzia była jeszcze bardzo maleńka, ledwo siedmioletnia dziewczynka. Ale po chwili, wspomniawszy na zwykłe posłuszeństwo swojej córeczki, przystała mama na jej najlepsze chęci, i uwiesiwszy jej klucze u fartuszka, i przykazawszy, co i jak trzeba w domu gospodarować, Elżbiecie przykazała również, aby się nie trzpiotała i Jadzię uważała na ten dzień za gospodynię domu. Poczem, uściskawszy dzieci, poszła mama pielęgnować chorego dziadzię.

Ale nie miała mama ani chwili spokoju przez cały dzień, bo pomimo przyrzeczeń Jadzi i Elżbiety obawiała się bardzo o dzieci. Powróciła też jak tylko mogła najprędzej. Ale wróciwszy i obejrzawszy się po domu, zdziwiła się mama naprawdę, bo wszystko było prawie tak dobrze zrobione, jak gdyby mama sama pilnowała gospodarstwa. A najdziwniejsze było to, że trzpiot Elżbieta wszystko, co do niej należało, i uprzątanie pokojów, i szycie, i ubranie Stasia, doskonale wypełniła. Więc mama, która najwięcej myślała o tem, że Elżbieta nie bardzo będzie chciała słuchać rozkazów takiej małej jak Jadzia gospodyni, pochwaliła Elżbietę, aby ją zachęcić do dalszego dobrego sprawowania i powiedziała, że się bardzo z tego cieszy, iż Elżbieta się ze swojego trzpiotostwa poprawia. Ale Elżbieta zaczerwieniła się na te pochwały i rzekła:

— Ej, proszę pani, już ja wolę się przyznać, że ani myślałam roboty pilnować, choć wiem, żem jej pilnować powinna, tylko że próżniak jestem i trzpiot; ale gdy zobaczyłam, jak panna Jadzia zabrała się od rana do pracy, jak sama starannie przygotowała ubranie Stasiowi, i kazała mi bardzo grzecznie ubierać go i myć, a sama cerowała maleńką dziurkę, która się w pończosze znalazła, a potem robiła panienka porządek w pokojach, i o obiedzie pomyślała, i kwiatki podlewała, i kanarkom dawała jeść, wszystko zupełnie prawie tak, jak sama pani; kiedy to wszystko widziałam, to mię taki wstyd ogarnął, iż sama także szczerze zajęłam się moim obowiązkiem. Bo wstyd to doprawdy dla mnie, dużej dziewczyny, żebym mniej miała rozumu i ochoty do pracy, niż takie małe dziecko, jak panna Jadzia.

Mama uściskała Jadzię i rzekła:

— Pamiętajże na całe życie, moja córeczko, jak ważną rzeczą jest dobry przykład i wypełnianie obowiązków, kiedy nawet takie, jak ty, małe dziecko mogło niemi dać nauczkę dużej dziewczynie. Teraz, ile razy będę musiała wyjść z domu, nie będę się już obawiała zostawić cię gospodynią na mojem miejscu.

Odpowiadam na Wasze listy

LEOKADIA KOWALSKA, w-m. Nie tylko nie gniewam się na Ciebie, ale jestem zadowolona. A wiesz dlaczego? Otóż dlatego, że napisałaś szczerze i otwarcie co było powodem Twego milczenia. Opowiadanie Twoje może zamieszczę.

WOSIK BOGUMIŁ, Zawiercie. Bardzo ładny jest Twój opis pracy parowozu. Jak do tego czasu jest najlepszy ze wszystkich. Zasyłam Ci pozdrowienia.

WANDECZKA AKSAMITÓWNA, Będzin. Z całą przyjemnością zapisuję Cię do naszej Rodzinki, która coraz bardziej się powiększa. A czy będziesz często do mnie pisywała?

BOBKÓWNA HELENA, w-m. Dziękuję Ci za pozdrowienia i również Tobie i Twemu braciszkowi przesyłam takowe. A czemu Twój braciszek nie napisał nic do mnie?

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Bardzo to niemiłe uczucie być tak wokół zalanym wodą prawda? Ale to już minęło — a teraz Cię czeka nie lada przyjemność z powodu Imienin. Zasyłam Ci więc Kochana Krysieńko życzenia, zdrowia i abyś prędko urosła duża i była mądra. Czy aby napewno będziesz do mnie pisała z Katowic? Myślę, że tak, bo przekonałam się że jesteś mą b. dobrą przyjaciółką. Dziękuję za ukłony od M. T. B. i Jurka. Całuję Cię Krysieńko.

JÓZEF HAŁDYK, Golonóg. Bardzo mnie wzruszyła Twoja troskliwość o mnie! Ale nie martw się, ja czuję się dobrze i chodzę uważnie po schodach. Sen z wróżką mam wrażenie, że w niedługim czasie sprawdzi się.

JAN KURPIK, w-m. Cieszę się, że jesteś zdrów — bo zdrowie jest najważniejsze. Obiecałeś co tydzień przysyłać rozwiązanie; czy dotrzymasz obietnicy? Pewno tak!

MUSIALIKÓWNA HELENA, w-m. — Pytasz się o obowiązki członków należących do Rodzinki? Przede wszystkim należy co tydzień przysyłać rozwiązania łamigłówek, pisać listy o sobie o swych zainteresowaniach i nauce; przysyłać od czasu do czasu łamigłówki ułożone przez siebie; należy w gronie swych koleżanek zjednywać nowych członków Rodzinki — no i co najważniejsze listy i rozwiązania należy nadsyłać do czwartku włącznie. Logogryf Twój nie wiem czy zamieszczę, bo wydaje mi się, że nie będzie zrozumiany przez naszych członków. Gdybym nie zamieściła, to nie zrażaj się tym, a przyślij inny. Powiastki przysyłaj. Całuję Cię. Twoją koleżankę z przyjemnością przyjmę do Rodzinki. Czekam na list od niej.

UWAGA WSZYSTKIE KRYSIEŃKI; Krysieńka Łubieńska z Będzina, przesyła życzenia imieninowe wszystkim Krysieńkom, które wczoraj obchodziły swe imieniny. Również ode mnie przyjmijcie najserdeczniejsze życzenia.

UWAGA DZIECI!

Dalszy ciąg powiastki p.t. „Bohater", zamieszczę w następnym numerze „Mojego Światka". Czekajcie więc cierpliwie na jej dalszy ciąg.

Ciocia Wanda.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 23 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Dla starszych: 1) Fujarka, 2) ben, jen, Ren, sen, hen, Men, len, 3) Rodzice — Watykan.

Dla młodszych: 1) ul, 2) ananas, 3) wiatrak.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Knapikówna Ala, Jałowiecka Wandzia, Kołatówna Danusia, Jerzyk Skorek, Krysieńka Skorkówna, Lutek Korpak, Krysia Kańska, Zosieńka Ryczkówna, Lachmiderówna Zosia, Lachmiderówna Lola, Dudzikówna Marychna, Władzia Nowakówna, Trzęsimiechówna Wandzia, Halinka Sołtysikówna, Finkówna Janina, Henio Werner, Bobkówna Helena, Chełdykówna Basia, Janina Zygmuntowiczówna, „Wróbelek na dachu", Irena Szmajówna, Banasikówna Zdzisia, Leszek Stańko, Irenka Penderecka, Zosia Grudzińska, Bergerówna Jadzia, Kobosowjczówna Muszka, Kazio Bacher, Stasiu Staroń, Stanowska Jadzia, Szostkówna Maria, Kitówna Mieczysława, Zarytkiewiczówna Irenka, Mozer Milek, Władzio Kruk, Stanisław Różak, Chmielówna Basia, Szurówna Oleńka, Bojeczkówna Ludwika, Kowalska Helena, „Złotowłosy brzdąc", Wagner Zbigniew, Żmuda Władysław, Tymczyszynówna, Zofia Godekówna Janina, „Mały Czesio", Mozerówna Wiesia.

Z BĘDZINA: Basia Bujakowska, Tadeusz Grzeszczak.

Z ZAWIERCIA: Wosik Bogumił.

Z GOŁONOGA: Józef Hałdyk.

Z NIEMIEC: Skubińska Stenia.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Finkówna Irenka, Miecio Bobka, „Jasnowłosa Niunia", Nunuś Szmal, Alinka Banasikówna, Stanowska Kazia, „Mała Katarzynka", Zawiślakówna Cesia, Wandzia Klęczkówna, Witwicka Oleńka, Franciszek Tabor, Wielki Tadeusz Gubernatówna Jadwiga.

Z BĘDZINA: Miruś Grzeszczak, Marysieńka Chmurkowska, Krysia Łubieńska, Aksamitówna Wandeczka.

Z CZELADZI: Ewunia Spyrzyńska.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Lachmiderówna Lola, z Sosnowca; Wagner Zbigniew z Sosnowca; Skubińska Stenia z Niemiec.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH

I. SZARADA

(nadesłała Krysia Łubieńska)

Pierwsze to nemiecki pan,
Drugie trzyma furman Jan.
A gdy chcecie wiedzieć trzecie
To szukajcie w alfabecie.
Wszystko starsi pijają,
Lecz dzieciom niechętnie dają.

II. LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab, ułożyć wyrazy, o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery utworzonych wyrazów dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) miasto w Polsce, 2) samogłoska, 3 imię żeńskie, 4) przynosi listonosz, 5) ozdabiają pokój i ogród, 6) służy do szycia, 7) owoc południowy bardzo lubiany przez nas, 8) samogłoska, 9) imię męskie, 10) dręczyciel, gnębiciel in.

Sylaby: ni, war, i, kwia, ma, sza, e, ty, wa, ran, wa, list, i, po, cza, sta. gla, rań, o, sław, ty.

III. ZAGADKA

Stoi w ogrodzie
Na jednej nodze;
Mogę przysiąc,
Że w niej tysiąc.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH

I. LOGOGRYF

Z podanych sylab, ułożyć wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) najpiękniejsza pora w roku, 2) imię męskie, 3) wulkan na Sycylii, 4) płyn wydobywający się z wulkanu, 5) ptak domowy, 6) działo, 7) rzeka w Polsce, 8) lęk inaczej, 9) przyprawa do zup i innych pokarmów.

Sylaby: ko, ar, wio, i, usz, e, la, sna, re, wa, ne, tna, wa, gut, ma, bu, na, o, ce, ła rew, ba, la.

II. DODAWANKA

1) Duża inaczej + część doby = święta przypadające na wiosnę;

2) Posiada inaczej, wspak + okres czasu w l. mn. + spółgłoska fonetycznie = część świata;

3) Litera grecka + rzeka w Polsce + spółgłoska fonetycznie = jajko ozdobnie malowane.

III. SZARADA

Jak ślicznie wokoło,
Gdy **pierwsze i drugie**
Zakwitną w krąg maki
Na polach!
Uprawia wesoło
Zaś zagony długie
Nasz **trzeci i czwarty**
Na rolach.
Dom dla pszczół to **trzeci**
Będzie odwrócony,
Dokąd się zlatuje
Rój liczny.
Wszystek — jest przez dzieci
Ogromnie lubiany
I nosi kapturek
Prześliczny!

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

W poniedziałek, 15 bm. o godz. 15.55 słuchamy ciekawej audycji p.t. „Wszystkiego po trochu", we środę 17 bm. o godz. 16 min. 10 zainteresuje specjalnie wszystkich zbieraczy znaczków pocztowych, czyli filatelistów audycja p.t. „Nad albumem znaczków pocztowych".

W czwartek 18 bm. o godz. 16 min. 20 p. red. Wacław Frenkiel odpowiadać będzie na pytania, które do niego kierują nasze koleżanki i koledzy. Nie zapomnijcie wysłuchać niezwykle interesujących wyjaśnień p. Frenkla.

W sobotę 20 bm. o godz. 14 min. 30 radio nadawać będzie b. ładne słuchowisko p.t. „Wyprawa po promyk słońca".

Poza tym codziennie o godz. 11 min. 30 również specjalnie dla nas nadaje radio audycje.